

Jakub WOJEWODA

Poczuć żołnierski trud

***Relacja z Pieszego Rajdu Rekonstruktorów 2008
„Szlakiem Odwrotu znad Bzury 1939r.”***

30.04.08 Budy Stare

Wieczorem 30.04 wydano mundury i oporządzenie. Trasa przed nami była długa, prawie 90 kilometrowa, trzeba więc było porządnie spakować tornistry, dobrze rozłożyć obciążenie. Pojemność ówczesnego tornistra piechoty wz.33 niewielka, a przecież chciałoby się wziąć jak najwięcej wszystkiego, bo w perspektywie kilkudniowy marsz, nieliczne punkty zaopatrzeniowe i noclegi pod improwizowanymi namiotami z pałatek.

01.05.08 Budy Stare

Rano otrzymaliśmy broń i amunicję. Długie, ciężkie karabiny „Mauser” wz.98, amunicji do tego niewiele, każdy skrzętnie chowa ją w ładownicach.

Zapalamy znicze na cmentarzu żołnierzy polskich poległych w Bitwie nad Bzurą 1939, oddajemy honory i pakujemy się do autobusu, który odwiezie nas do Iłowa.

Trasę pieszą rozpoczynamy na kwaterze wojskowej żołnierzy września w Iłowie, tutaj także zapalamy znicze i wyruszamy na wschód w kierunku przeprawy na Bzurze. Jest nas pół ówczesnej drużyny piechoty – 12 żołnierzy.

Pogoda przepiękna, niebo praktycznie bezchmurne. Mijając pierwsze kilometry idziemy oczywiście w szyku, w kolumnie dwójkowej, ubezpieczając się dwuosobową czujką – tak pozostanie do końca marszu.

Przez Miękiny dochodzimy do wsi Uderz. Asfalt kończy się po jakichś 2-3 km, potem piękna, stara, brukowana droga. Przed nami las Rzepki, organizujemy postój na polance pod starym dębem, który rośnie na skraju lasu.

Jest już gorąco, a godzina dopiero 11.00. Sukienne mundury całe mokre, niektórym zaczynają też doskwierać źle dobrane w magazynie buty. Po kilku minutach wyruszamy dalej. Droga wiedzie przez las Rzepki aż do Nowej Wsi gdzie przy wyrobisku żwirowym chłodzimy się zimną wodą.

W Nowej Wsi wychodzimy na otwarty teren, przodem wyrusza zwiadowca, do tego trzeba rozwinąć się w tyralierę. Zwiad melduje, że przed nami droga wolna. Ćwiczymy atak skokami, może się przydać na przyszłość.

Kolejne 2 kilometry pokonujemy brodząc mokradłami, gdzie gęsto zarośnięty teren daje nam schronienie przed palącym słońcem. Idąc w czujce przekazuje dowództwo oddziałem kapralowi, który nakazuje ostrożność. Po pokonaniu ok. 1 km straszliwych zarośli okazuje się, że idziemy cały czas wzdłuż rowu z wodą, której o tej porze roku jest naprawdę dużo. Jakieś 50 m dalej kapral odnajduje jednak niewielki mostek, po którym bez przeszkód wychodzimy na trakt. Kierując się bezpośrednio na wschód docieramy do wioski Bieliny; miejscowy gospodarz Kazimierz Ksyna przyjmuje nas ze wzruszeniem. Pamięta doskonale 1939 rok – przecież miał wtedy 17 lat i sam prowadził w nocy 17 września wojsko na przeprawę, do Bzury...

(K. Ksyna zmarł 2.03.2009 r. – przyp. red.)

W Bielinach dopada nas p. redaktor z „Kuriera Mazowieckiego”. Opowiadamy trochę o naszym rajdzie, kręcimy krótką scenkę. Musimy jednak iść dalej, nie mamy żadnych informacji co się dzieje na przeprawie, a do rzeki jeszcze co najmniej 6 km.

Drogą przez Kamion Duży i Łażnię docieramy do północnego skraju Witkowic. W oddali grzmi, zaciągnęły chmury i zaczyna siać. Na drobny deszcz nikt jednak nie narzeka – trochę się wystudzimy po tym słońcu.

Wchodzimy w łąki przy wale przeciwpowodziowym Wisły i Bzury. Drużyna idzie w kolumnie dwójkowej, przed

nami szpica dostrzega coś po północnej stronie wału. Chwile później rozbrzmiewają strzały. Dywersanci? Zwiad niemiecki?

Rozwijam ludzi w następujący sposób: prawą stronę kolumny pod dowództwem kaprała z 5 ludźmi, wysyłam za wał z zadaniem skrytego obejścia pozycji wroga, od prawego skrzydła, czujka tj. 2 strzelców w osłonie ostrzeliwuje punkt oporu zaś sam z 3 żołnierzami podchodzę w kierunku stanowisk wroga, nieco z lewej flanki.

Plan się powiódł – wkrótce mamy trzech jeńców: tj. strzelców motocyklowych z 7. Batalionu Rozpoznawczego 4. Dywizji Pancernej WH.

Tak naprawdę to koledzy z zaprzyjaźnionej z nami Grupy Rekonstrukcji Historycznej AA7, którzy przybyli, aby nam trochę „utrudnić” przemarsz. Wyszło świetnie, dla wszystkich ze strony polskiej – kompletne zaskoczenie.

Wyruszamy w dalszą trasę, bo już poważnie grzmi i zaczyna się błyskać, a jeszcze największa przeszkoda przed



nami: rzeka Bzura. Dla lepszego rozpoznania idę wałem, w oddali gdzieś po naszej lewej stronie słyszę strzały. Na horyzoncie dostrzegam 3 sylwetki w polskich mundurach, idą w naszym kierunku.

Schodząc na łąki ku rzece nakazuje rozwinąć tyralierę i trzymać broń w pogotowiu, nie jestem pewny czy nie będzie kolejnych niespodzianek ze strony „wroga”.

3 żołnierzy zbliża się do nas, rozpoznaję sierżanta i dwóch strzelców. Wyszli nam naprzeciw z informacją, że jest możliwość przeprawy łódką, z czego oczywiście korzystamy. Po 3 ludzi przepławiamy się przez rzekę z pomocą nieocenionego miejscowego gospodarza p. Pręgowskiego.

Na wschodnim brzegu stoi punkt opatrunkowy, jest też kuchnia polowa, o czym informuje nas sierżant Wrotycz (GRH „Kampinos”). Na punkcie dziewczyny ze PWK (także GRH „Kampinos”) gotują grochówkę.

Odkładamy broń i mimo zmęczenia od razu bierzemy się za rozbijanie obozu w niewielkim lasku na wzgórzu. Ciepły posiłek wzmacnia nasze nadwątłone siły, mimo deszczu i zmęczenia – morale dobre. Ustalam zmianę warty, co dwie godziny.

Noc mija spokojnie i choć siąpi jest ciepło. Szkoda że padało – zaplanowane ognisko z relacjami żołnierskimi z 1939 r. nie odbyło się z powodu złej pogody.

Tej nocy są już pierwsi kontuzjowani i chorzy, problem jest głównie z obuwem, 3 żołnierzy ma już pokaleczone nogi w tym strzelec Pszonczenko poważnie. Ja na nogi jeszcze nie narzekam, bardziej na uprząż tornistra nie dostosowane do mojej budowy ciała, no i... grypa się zaczyna.

02.05.08 Przysławice

Rankiem mamy pierwszego, który nie może iść dalej, strz. Bogucki zostaje w szpitalu polowym. Żal kolegi

zostawiać, ale musimy iść dalej, do puszczy jeszcze kilka kilometrów.

Po drodze, w Tułowicach zapalamy znicze pod obeliskiem poświęconym gen. Grzmot-Skotnickiemu, który poległ pod Tułowicami 19.09.1939. Potem torem kolejki wąskotorowej kierujemy się w stronę puszczy, gdzie wchodzimy na czerwony szlak. W ciągu najbliższych 3 dni przed nami 60 km marszu przez puszcę.

Dziś tylko niecałe 10 km, a już zaczynamy dostrzegać, że będzie ciężko. Niedopasowane trzewiki, ciężki ekwipunek, broń i ostatnia noc spędzona w wilgotnej pałatce robi swoje. Las zdaje się nie kończyć, czy w ogóle dojdziemy?

Po trzech godzinach marszu przerywanego krótkimi postojami docieramy wreszcie do Krzywej Góry. Ludzie są zmęczeni, wpadają na podwórko i polewają się wodą ze studni. Tu i tam słychać powątpiewania w sukces, a przecież za nami dopiero połowa. Trzeba dać wojsku robotę, sanitariuszowi każe opatrzyć rannych, reszcie przygotować nocleg, po chwili wszyscy wyruszają do zadań.

Morale zdecydowanie poprawia się kiedy żona leśniczego wystawia na stół garnek z białym barszczem, po obiadokolacji powątpiewania ustają.

Wieczór mija w nastrojowej atmosferze wspólnego czytania wspomnień żołnierzy września 1939 roku. Około godziny 1.00 wojsko zalega na nocleg w stodole.

03.05.08 Krzywa Góra

Trzeci dzień rozpoczął się już tradycyjnie od zwijania nocnego obozowiska. Ostatnia warta obudziła śpiące w stodole wojsko. Na trasę wyruszyliśmy ze sporym opóźnieniem z racji tego, że po dwóch dniach marszu trzeba było porządnie opatrzyć odniesione dotychczas otarcia. Z Krzywej Góry wymaszerowaliśmy już w nieco innym składzie, choć liczba żołnierzy nie uległa zmianie. Wieczorem dnia poprzedniego, w

okolicach leśniczówki „poległ” strzelec Stawicki, na jego miejsce włączony do oddziału został strzelec Karwan z 65pp (GRH „Marienburg”), który pojawił się w leśniczówce kilka godzin wcześniej.

Około godziny 10.00 wymaszerowaliśmy z leśniczówki. Dość prędko początkowo marsz zmienił się po dwóch godzinach w mozolne przedzieranie się szlakiem. Wyjątkowo dokuczliwe okazały się tego dnia komary, których chmary nieustannie nas atakowały. Tego dnia zaczęliśmy stosować taktykę rozproszenia na dłuższych postojach, starannie wybieraliśmy też miejsca na odpoczynek.

Na dłuższy postój zatrzymaliśmy się w pobliżu wioski Cisowe. Na łące, przy mostku na Łasicy, nie było tylu owadów, tutaj także można było nieco ochłodzić się wodą kanałku. Po 40 minutach wyruszyliśmy w dalszą trasę.

Pół godziny później znaleźliśmy się w miejscowości Górki, tutaj też uzupełniliśmy zapasy wody i żywności. W Górkach zdecydowałem także o drobnej korekcie trasy: Mianowicie skierowaliśmy się początkowo drogą na wschód wzdłuż Łasicy, następnie przecinając trudny, zabagniony „Trakt Napoleoński” dotarliśmy do zielonego szlaku. Stąd dzieliło nas już tylko ok. 4 km do Roztoki. Dotarliśmy do niej o 17.00, jednak nie zostaliśmy na noc, tak jak to było pierwotnie zaplanowane. Wojsko nie było jeszcze tak zmęczone, a pokonanie kilku dodatkowych kilometrów dzisiaj, dawało nam możliwości skrócenia marszu w dniu następnym. W ten sposób godzinę przed zmrokiem dotarliśmy do wsi Wiersze, gdzie za radą miejscowego proboszcza stanęliśmy obozem na niewielkiej polanie.

W Wierszach także przyjęto nas przychylnie, jeszcze przed zakończeniem budowy obozowiska poczęstowano nas gorącą herbatą z plebanii.

Po zorganizowanej przez strz. Pszonczenkę kolacji, wyznaczyłem warty i udaliśmy się na spoczynek.

04.05.08 Wiersze.

Całą noc siąpiła drobna mżawka, która powitała nas także i rankiem. Szybko zwinęliśmy nasze namioty z płacht przeciwdeszczowych i ruszyliśmy w trasę. Ostatni dzień nie zapowiadał się zbyt dobrze, niebo zaciągnięte było deszczowymi chmurami, a po kilku kilometrach marszu okazało się, że maszerujemy złą drogą. Tym sposobem prawie cały nadrobiony wczoraj zapas poszedł na marne. Mimo mojej pomyłki i zmęczenia trzema dniami ciężkiego marszu morale żołnierzy w oddziale nie spadło.

Po krótkim odpoczynku, wróciliśmy na właściwy szlak zwiedzając po drodze cmentarz partyzancki z 1944 roku.

Trasa do Palmir okazała się jednak niełatwa. Obciążeni przemoczonym ekwipunkiem maszerowaliśmy mozolnie przez gęsty las. Powietrze stało się ciężkie, czuć było nadciągającą burzę. Ostatnie 2 kilometry przebyliśmy prawie bez wody, upał osuszył manierki. Na postoju w Palmirach okazało się, że nie ma gdzie jej uzupełnić, oczekiwaliśmy zatem na „wóz sanitarny”, który miał odebrać naszych dwóch wyczerpanych kolegów. Po około godzinnym oczekiwaniu na „podwodę” i pożegnaniu ze strzelcami Hakelbergiem i Karwanem (GRH „Marienburg”) poszliśmy dalej.

Przed nami pozostawało jeszcze prawie 10 km, a siły mocno już nadwątłone. Na tym ostatnim odcinku maszerowało nas już tylko ośmiu. Ta ostatnia „dycha” mocno dała nam w kość, to był już marsz kulawych. Ciężko było nam utrzymać szyk z powodu osłabienia naszego dzielnego kaprała Marka, który co chwila ustawał.

Ostatnią przeszkodę stanowiło spore rozlewisko, które trzeba było przekroczyć skacząc po luźno rzuconych balach. Na tym odcinku prowadził strz. Kwiatkowski, dzięki któremu udało nam się nieco skrócić trasę i dotrzeć do ostatniego punktu jakim był Dziekanów Leśny.

Rajd został przez jego uczestników, a także osoby postronne oceniony bardzo pozytywnie. W sumie udział w nim wzięło około 50 osób, uczestników trasy, obsługi punktów, zaproszonych gości.

W imieniu wszystkich uczestników składam serdeczne podziękowania za pomoc w organizacji naszego przedsięwzięcia:

- Urzędowi Gminy Młodzieszyn
- Urzędowi Gminy Iłów
- Firmie „Tramex”
- GRH „AA7”
- GRH „Kampinos”
- Radiu „Fama”
- portalowi e-sochaczew

a także : Annie Gubar, Michałowi Siekierskiemu, Wojciechowi i Krystynie Pręgowskim, Andrzejowi Orlińskiemu, księdzu proboszczowi parafii w Wierszach – Lechowi Sitek.

„Plutonowy”
Kuba Wojewoda.
MGRH II/18 pp

Od redakcji: Na naszych oczach rodzi się nowa odmiana turystyki pieszej – można ją chyba nazwać turystyką historyczną. Trudno o lepszy sposób poznawania historii niż własnym doświadczeniem, trudem. Autor nie wspomina o tym, że oprócz „oddziału WP” maszerowali szlakami odwrotu armii Poznań i Pomorze uczniowie sochaczewskich szkół. Jestem pewien, że z tej lekcji historii będą same szóstki.

Organizatorzy chcą wprowadzić taką formę rajdu na stałe do turystycznego kalendarza.

(Tytuł pochodzi od redakcji)